GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POSWIĘCONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. We Lwowie dnia 13. września 1894. Nr. 37.

Trzechsetna rocznica kanonizacyi św. Jacka.

Pośród gwiazd Bożych, które w wieku XIII-ym zajaśniały na niebie Kościoła, szczególnym blaskiem świeci św. Jacek, apostoł krajów wschodnich. Jako kanonik krakowski i towarzysz biskupa Iwona, przyjmuje on w Rzymie habit zakonny z rąk św. Dominika, a po roku próby wraca do ziemi ojczystej, by na niej zaszczepić nową latorośl. W r. 1223 zakłada przy kościele św. Trójcy w Krakowie klasztor dominikański, który napełnia wonią cnót swoich i z którego po kilkakroć podejmuje wyprawy misyjne. Pieszo, mając w ręku krzyż i różaniec a na ciele włosiennicę, przebiega nietylko kraje polskie, ale także Prusy, Litwę, Szwecyę i Norwegię, najdłużej atoli pracuje na Rusi, skąd robi wycieczki do Multan, Bułgaryi i aż pod Carogród. Przed pogonią Tatarów opuszcza Kijów, niosąc z sobą puszkę z Najświętszym Sakramentem i statuę Bogarodzicy; ale wkrótce potem wybiera się znowu na Wschód, i jak twierdzą, dociera aż w głąb Azyi, skąd po latach dwunastu wraca do Krakowa, aby 15. sierpnia 1257 iść po koronę niebieską.

Duchowni jego synowie podjęli dalej to dzieło i jużto pracowali gorliwie w ziemiach polskich, jużto nieśli pochodnię Ewanielii daleko na wschód. Niemało z nich wówczas przelało krew dla Chrystusa, co uznając Innocenty IV. nadał Dominikanom prowincyi polskiej przywilej noszenia czerwonych pasów, na znak, iż zawsze mają być gotowi na męczeństwo. Nie tu miejsce mówić o pracach misyjnych dominikanina Wita, pierwszego biskupa litewskiego, albo t. z. „braci pielgrzymujących“, którzy z nieustraszoną odwagą szli do pogan, muzułmanów i schizmatyków, i nawet wśród puszcz i stepów zakładali swe klasztorki, jako ogniska wiary i oświaty chrześciańskiej. Dość powiedzieć, że duch apostolski św. Jacka utrzymał się przez długi czas w jego zakonie.

Głośną też była sława jego cnót i czynów, tak w Polsce jak zagranicą; mimo to dopiero w r. 1594 policzył go Klemens VIII. pomiędzy Świętych. Kiedy w tymże roku wysłannik Zygmunta III. Stanisław Miński, wojewoda łęczycki, przywiózł do Krakowa chorągiew, która podczas kanonizacyi zdobiła bazylikę św. Jacka, przyjęto ją uroczyście, jako zewnętrzne godło czci oddawanej św. Jackowi, poczem nastąpił szereg okazałych nabożeństw i procesyj.

Okazale, o ile nas stać w obecnych okolicznościach, święcono również w Krakowie trzechsetną rocznicę kanonizacyi (od 26. sierpnia do 2. września b. r.). Ojcowie Dominikanie niczego nie zaniedbali, co mogło uświetnić tę piękną uroczystość, a chętną pomoc niósł im tu Komitet z obywateli krakowskich złożony, podczas gdy Stolica św. hojnie nadała odpusty i przywileje.

Obchód rozpoczął się w sobotę 25. sierpnia o godzinie trzy kwadranse na 4-tą po południu przeniesieniem głowy św. Jacka z kaplicy na umyślnie wystawiony w presbiteryum ołtarz, festonami przybrany, gdzie złożona na wysokim postumencie, widoczną była dla wiernych z każdego punktu kościoła. Po złożeniu relikwij odprawił nieszpory ks. wikaryusz generalny Antonin Thir, w zastępstwie generała Zakonu, któremu słabość do Krakowa przybyć nie pozwoliła. Już w sobotę zebrały się znaczne zastępy pobożnych z Krakowa i z dalszych stron, a szczególnie licznie przybył lud ze Szląska.

Kościół OO. Dominikanów przyozdobiono wspaniale; na frontonie powiewały chorągwie o barwach papieskich, narodowych i państwowych, linie architektoniczne obwieszono festonami, a wśród nich pomieszczono artystycznie wykonany transparent, przedstawiający św. Jacka w glory niebiańskiej.

W niedzielę o godz. kwadrans na 11-stą rano duchowieństwo przyjęło uroczyście u wejścia do świątyni Najprzewieleb. ks. Arcybiskupa Morawskiego, który celebrował sumę w asystencyi ks. kanoników Pelczara, Midowicza i Foxa. Podniosłe kazanie wypowiedział ks. Arcybiskup Issakowicz. Na chórze odśpiewano mszę Witta pod kierunkiem O. Sadoka Werbergera. Napływ ludu do świątyni był tak wielki, iż nie mogła się odbyć w kościele procesya z Najświętszym Sakramentem; przez masy zebrane nawet jednostka przejśćby nie zdołała.

Po nabożeństwie odbył się obiad we wspaniałym, nowo odrestaurowanym refekturzu, którego mury pamiętają jeszcze czasy św. Jacka, a śmiałe sklepienie gotyckie pochodzi z XV. wieku. Do stołu zasiadło dwóch arcybiskupów, kanonicy kapituły katedr. krak., zastęp duchowieństwa świeckiego miejscowego i zamiejscowego, kilkanaście zaproszonych osób świeckich, oraz kilkudziesięciu członków zakonu kaznodziejskiego. Razem było obecnych około 100 osób. Toasty rozpoczął O. Antonin Thir, wikary jener. prowincyi galicyjskiej OO. Dominikanów, wnosząc w cicerońskiej łacinie zdrowie ks. arcybiskupa Morawskiego, a następnie ks. arcybiskupa Issakowicza. — Obaj dostojnicy odpowiadali dłuższemi i pełnemi głębokich poglądów przemowami: pierwszy po łacinie wnosząc zdrowie zakonu kaznodziejskiego, zasłużonego w dziejach Kościoła, kraju i cywilizacyi; drugi po polsku, zwracając się szczególnie do obecnej młodzieży z nowicyatów kra-

kowskiego i lwowskiego, jako do nadziei i przyszłej chluby zakonu. Następnie jeszcze ks. Thir toastował na cześć kapituły katedr. krak., a przeor konwentu krakowskiego ks. Dominik Azula na pomyślność komitetu obywatelskiego, który się zawiązał celem pomocy w przygotowaniu uroczystości jubileuszowej.

W imieniu komitetu przemówił przewodniczący jego hr. Stanisław Tarnowski, który wspomniawszy liczne swoje od młodości i serdeczne stosunki z zakonem kaznodziejskim, cofnął się myślą w świetną przeszłość zakonu w Polsce, zaznaczoną wielkiemi dziełami i krwią męczenników, dotknął strasznej chwili pożaru 1850 r., a wyrażając radość z odbudowania murów i odrodzenia się zgromadzenia, życzył długiej i świetnej przyszłości. — W końcu ks. prałat Gawroński, wikaryusz gener. dyecezyi krakowskiej, wskazując na św. Jacka naprzód kanonika krak. a potem Dominikanina, mówił o miłości wzajemnej między duchowieństwem zakonnem i świeckiem i zakończył toastem „kochajmy się“.

W następnych dniach odbyły się nabożeństwa kościelne wedle programu, który w N-rze 33-cim *Gazety Kościel.* podaliśmy. W całym przebiegu swojem uroczystości godne były wielkiego Patrona Polski, szczególnie wspaniałe zaś było ich zakończenie.

Krakowski konwent OO. Dominikanów, pragnąc jak najuroczyściej zakończyć obchód trzechsetnej rocznicy kanonizacyi św. Jacka, zaprosił Jego Eminencyę ks. Kardynała Koppa, księcia-biskupa wrocławskiego, jako zwierzchnika dyecezyi, w której stała kolebka św. Jacka, ażeby przybył do Krakowa i objął celebrę w ostatnim dniu uroczystości. Ks. Kardynał przychylił się do prośby konwentu, przybył do Krakowa w sobotę, 1. b. m. wieczorem i na dworcu kolejowym został uroczyście powitany przez kapitułę katedralną krakowską, duchowieństwo i komitet obywatelski. Po powitaniu na dworcu odjechał ks. Kardynał do pałacu „pod Baranami“, gdzie zamieszkał.

Tymczasem na uroczystą konkluzyą wielkiej uroczystości kościelnej od soboty płynęły zastępy wiernych z bliższych i dalszych stron. Już w sobotę po południu trudno było docisnąć się do świątyni; tłumy ludu stały na krużgankach. Do Różańca św. zapisywały się setki osób; konfesyonały były oblężone. W niedzielę rano przez wielki plac przed kościołem niepodobna się było przecisnąć, stały tu i wewnątrz kościoła dziesiątki tysięcy wiernych.

W niedzielę o godzinie 10-ej przybył ks. Kardynał Kopp. Powitało go uroczyście u drzwi duchowieństwo i wśród śpiewu *Ecce sacerdos magnus* wprowadziło przed główny ołtarz, gdzie Arcypasterz odprawił Sumę, w czasie której kazanie wypowiedział ks. Wojciech Siedlecki.

Na godziny popołudniowe zapowiedziana była procesya z kościoła św. Trójcy na Wawel; przywiązywano do niej słusznie bardzo wielką wagę. Szło o to, ażeby umożliwić udział w nabożeństwie dziesiątkom tysięcy, nie mogącym się pomieścić w świątyni; aby powagą i majestatem obchodu podnieść i utwierdzić ducha; aby wreszcie połączyć teraźniejszość z przeszłością i w królowej świątyń polskich, w królewskiej świątyni zakończyć obchód. Dwukrotna ulewa po godz. 2-ej groziła procesyi; na szczęście wypogodziło się potem zupełnie. Po godz. 4-ej po południu rozpoczęły się nieszpory, celebrowane przez ks. Kardyn. Koppa w asystencyi duchowieństwa; w presbiteryum zajęły stalle najwybitniejsze osobistości Krakowa.

Po nieszporach ruszyła procesya, w której co najmniej 30.000 wiernych uczestniczyło. Na czele procesyi szła deputacya miasta Katowic, złożona ze zastępu poważnych obywateli, za nią tutejsze instytucye dobroczynne i bractwa kościelne ze wszystkich prawie świątyń krakowskich; dalej uczniowie gimnazyum świętego Jacka, zakony żeńskie i męskie, wreszcie paręset księży świeckich i zakonnych. Tuż za duchowieństwem przeorowie zakonów dominikańskich, przybrani w złociste ornaty, niosą wysoko nad ludem zewsząd widzianą świętą relikwią, mianowicie głowę św. Jacka w złotym relikwiarzu; umieszczona jest ona na feretronie, przybranym kwiatami lilii. Na około świętej relikwii tworzą otoczenie chorągwie cechowe; idą starsi cechów z insygniami. Za relikwią postępują hrabiowie Strachwitzowie, oraz członkowie kilku rodzin herbu Odrowąż; niemniej członkowie komitetu obywatelskiego pp.: Stanisław hrabia Tarnowski i Andrzej hr. Potocki w pięknych strojach polskich, dalej I-szy wiceprezydent miasta Krakowa, dr. Pieniążek, pan dyrektor Slęk i inni.

Dalej idzie kapituła katedralna krakowska. Za nią trzech dostojników kościelnych w infułach, mianowicie: ks. biskup Jourdan de la Passardiere i ks. infułaci Matzke oraz Gawroński. Bezpośrednio za nimi dostojny celebrans ks. Kardynał Kopp w infule, kapie, z pastorałem w ręce. Za nim naczelnicy władz: p. delegat Laskowski, J. E. p. prezydent Zborowski, p. wiceprezydent Zaleski, p. prezes Jasiński, z gronem radców apelacyjnych, oraz sądu krajowego i karnego, dalej dyrektor policyi p. dr Korotkiewicz; prezydent miasta pan Friedlein z gronem radzców miejskich; burmistrz miasta Bochni dr. Serafiński; rektor Uniwersytetu profesor dr. Zoll z dziekanami wydziałów, przybranymi w złote łańcuchy, oznaki godności; starszy inspektor kolei państwowych p. Karol Szukiewicz z inspektorami i szefami biur w pełnych mundurach; starszy radca skarbowy p. Krumłowski; naczelnik prokuratoryi skarbu p. Bełcikowski; dyrektorowie i profesorowie szkół średnich, szczególniej gimnazyum św. Jacka, oraz ludowych: Towarzystwo strzeleckie, Arcybrac. Miłosierdzia, gremium Towarzystwa św. Wincentego a Paulo z prezesem hr. Adamem Krasińskim, obywatelstwo krakowskie, między niem kilka osobistości w pięknych strojach polskich, dalej wielkie mnóstwo ludu.

Procesya przeszła placem Dominikańskim, ulicą Grodzką, około kościoła OO. Bernardynów na Wawel. Wzdłuż drogi tej niektóre domy katolickie przystrojone; na chodnikach stoją rzesze z odkrytemi głowami, uklękają przed świętą relikwią i śpiewają pobożne pieśni. W dziedzińcu zamkowym zatrzymały się poprzedzające relikwią bractwa kościelne i instytucye; każdy z członków ich gorejącą trzyma świecę. Wśród dwóch ścian, oświeconych tysiącem świec, przechodzi duchowieństwo i dostojny celebrans do katedry wawelskiej.

Przy spiewie chóru katedralnego o godz. 6-ej odbyło się wejście do katedry. Presbiteryum rzęsiście oświetlone. Przed głównym ołtarzem na tronie po prawej ręce zasiadł celebrans, Najprzewielebniejszy ks. Kardynał Kopp; naprzeciw niego po lewej stronie ołtarza ks. biskup Jourdan de la Passardiere oraz wikaryusz generalny kapituły katedralnej krakowskiej ks. prałat Gawroński i ks. infułat Matzke. Przed ołtarzem i na stopniach jego stanęło duchowieństwo; presbiteryum zajęli dostojnicy i obywatelstwo krakowskie.

Na ambonę wszedł ks. kanonik dr Pelczar i wypowiedział wspaniałe kazanie o pracy misyjnej św. Jacka i o powołaniu apostolskiem Polski.

Po kazaniu i odprawionych modłach nastąpił powrót procesyi do kościoła św. Trójcy. Zmrok już zupełny zapadł; rozświetliła go iluminacya okien w domach przy ul. Grodzkiej i placu Dominikańskim; rozświetliły płomienie tysięcy świec, niesionych przez orszak procesyjny, postępujący naprzód z pobożną na ustach pieśnią; tak samo teraz na ulicach stały dziesiątki tysięcy osób, oczekujących na procesyę i łączących się z nią w dalszym pochodzie. Gdy procesya przyszła przed kościół Dominikański, oświetlono jego fasadę ogniem rzymskim. W kościele OO. Dominikanów odspiewano na zakończenie *Te Deum*, poczem ks. Kardynał Kopp udzielił ludowi błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Lud opuszczał świątynię pokrzepiony na duchu, utwierdzony w wierze u grobu św. Jacka.

* * *

Nie wszyscy mogli przybyć do Krakowa na uroczystość św. Jacka; wszyscy atoli mogą uczestniczyć w duchownych jej owocach, a powinni poczuwać się do obowiązków, jakie ona przypomina. Lecz cóż czynić w tym celu?

Oto, jak powiedział kaznodzieja na Wawelu, trzeba modlić się o ducha apostolskiego dla naszego narodu, iżby ten naród, który „niósł Imię Pańskie przed narody" i tak skutecznie przyczynił się do nawrócenia Pomorzan, Prusaków i Litwinów, jak niemniej do zjednoczenia z Kościołem św. schizmatyckiej Rusi, stał dziś mocno przy wierze katolickiej, a gdy już nie może wysyłać misyonarzy na wschód, by przynajmniej wyznawstwem, ofiarą i cierpieniem spełniał apostolski obowiązek względem swoich prześladowców; bo takie apostolstwo nie jest bezpłodne, jakby się komuś zdawać mogło, owszem ufajmy, że sprawdzi się i tu słowo Tertuliana: *Sanguis martyrum semen christianorum*, i że Bóg wskrzesi napowrót do życia to, co ręka wroga wtrąciła do grobu.

Trzeba nam również przyczyniać się wedle sił do rozszerzenia wiary św. na zewnątrz, a stąd wspierać misye modlitwą i groszem. Na szczególną opiekę zasługuje tu misya wyłącznie polska, która z woli Ojca św. Piusa IX. od lat 30-u pracuje pośród Bułgarów.

Trzeba nam wreszcie starać się o spotęgowanie wpływu wiary na wewnątrz, i to tak w życiu prywatnem jak w publicznem, iżby każdy, duchowny czy świecki, był misyonarzem w swojem kole, każdy światłością, świecącą przed Bogiem i ludźmi, każdy „naczyniem wybranem", niosącem imię Pańskie do swoich i obcych.

KILKA UWAG
z dziedziny duszpasterstwa o nabożeństwie Różańcowem.

Ponieważ niebawem rozpoczniemy doroczne nabożeństwo różańcowe, dlatego wykażę przedewszystkiem pożytek, jaki z Rożańca w pracy duszpasterskiej odnieść można; jakoteż wyłożę najkonieczniejsze warunki modlitwy tej, tak Bogu miłej.

I.

a) Duszpasterz z powołania swego powinien miłować Rożaniec, gdyż najusilniejsza jego praca pożądanych nie przyniesie owoców, jeśli nie będzie popartą gorącem nabożeństwem do N. P. Maryi. „Potrzeba być wielkim sługą Maryi, potrzeba cieszyć się szczególniejszą jej opieką, aby módz dusze zbawiać", powiada pewien autor pobożny. Rożaniec zaś jest jakoby koroną wszelkiego nabożeństwa do N. P. Maryi i wszystkie inne sposoby Jej czci w sobie zawiera, jak owa manna, *omne delectamentum in se habens;* nic więc dziwnego, że Rożańcem najłatwiej nam zjednać sobie Serce Maryi i Jej Macierzyńską opiekę uprosić.

b) Każdemu wiadomo, że praca nad zbawieniem dusz w naszych czasach w najmniejszej nawet parafii na wielkie napotyka przeszkody, nieraz wyraźnie ręką szatana tak napiętrzone, że siły ludzkie w żaden sposób usunąć ich nie potrafią; potrzeba więc koniecznie środka, któryby je mocą Bożą podruzgotał. Cudowną tę siłę ma w sobie Rożaniec. Jak ów kamyk, wybrany ręką Dawida, choć mały na pozór, zabił w zbroję zakutego Goliata; tak i Różaniec ma w sobie siłę, której nic się nie oprze, choć ludzie, sądząc według pozorów, mają go w pogardzie; jest przeto on biczem najstraszniejszym dla szatana, którego najzuchwalsze zapędy wnet skutecznie powściągnie. Jednem słowem — w zbrojowni duchowej Kościoła wojującego Rożaniec jest taranem najsilniejszym, który wszelkie przeszkody na drodze zbawienia zwycięża, bo je rozbija i w proch obraca. *Rosarii precatio est tamquam validissimum instrumentum bellicum*, powiada Leon XIII.

c) Świetne szczególniej zwycięstwo odnosi Rożaniec nad główną chorobą naszego wieku, nad brakiem wiary. Rozpacz nieraz ogarnia gorliwego duszpasterza, gdy widzi, że wszelkie jego usiłowania, najgorętsze zachęty odbijają się bez skutku od serc słuchaczy, twardych jak opoka, bo nie przysposobionych przez wiarę. Cudowną moc leczenia serc takich, niewiarą dotkniętych, zastrzegł Bóg niejako osobliwszym przywilejem dla Rożańca świętego. Dlatego też każdy duszpasterz winien krzewić nabożeństwo Różańcowe, z wielką ufnością, że w naszych czasach Rożańcem najłatwiej i najpewniej obudzi w sercach swych owieczek, w i a r ę ż y w ą, która stanowi podstawę życia chrześciańskiego.

Niegdyś Konstantyn w walce z pogaństwem nadzieję swą położył w krzyżu, jako w znaku z nieba danym; duszpasterz w walce z pogaństwem naszych czasów ma także znak od Boga dany, *signum Dei viventis*, jak N. P. M. Rożaniec nazwała. Rozszerzajmy więc ochoczo nabożeństwo Rożańcowe, bo w nim sprawy naszej zwycięstwo. *In hoc signo vinces.*

II.

Rożaniec, jako modlitwa wyraźne piętno Boże na sobie mająca, *devotio divinissima*, jak powiada św. Karol Boromeusz, musi się składać z dwóch części, które stanowią istotę doskonałej modlitwy chrześcijańskiej, a mianowicie z rozmyślania tajemnic Odkupienia, które nas w wierze oświeca i z modlitwy ustnej, która wyprasza nam łaskę potrzebną do postępowania za światłem wiary.

a) Rozmyślanie tajemnic jest warunkiem niezbędnym dobrego Rożańca; bez niego różaniec, *evangelium parvum* przez Piusa IX nazwany, żadnej duchownej nie przyniesie korzyści, jak nie przyniesie jej księga Ewangelii temu, co nie zna jej treści. Rozmyślanie tajemnic Odkupienia jest przeto duszą modlitwy rożańcowej, która dlatego nosi szczytne imię modlitwy wiary, *oratio fidei*.

Niestety u nas wiele osób odmawia Rożaniec a tajemnic nawet wymienić nie potrafi. Powód nieraz w tem leży, że przy uczeniu Rożańca nie kładziemy dosyć nacisku na rozmyślanie, jakoteż, że tajemnic uczymy wszystkich od razu a do tego nieraz bardzo pobieżnie. Dlatego przy nauce Rożańca zaczynać należy od dokładnego poznania tajemnic, do których uzmysłowienia przydadzą się odpowiedne obrazki. Nie trzeba uczyć wszystkiego odrazu — lepiej odmawiać z pożytkiem jedną część n. p. bolesną, jako najłatwiejszą — niż cały Różaniec bez korzyści.

b) Obowiązkowi ustnej modlitwy Różańcowej czynimy zadość przez odmówienie 15 Ojcze nasz i 150 Zdrowaś Marya; wszystko inne jest tylko pobożnym dodatkiem lecz nie należy do istoty Rożańca. Od czasu, kiedy Rożaniec wszedł niejako w szereg obrzędowych modlitw Kościoła, należałoby pomyśleć, aby przynajmiej w każdej dyecezyi wszędzie jednakowo go odprawiano t. j. aby ustanowiono dyecezyalny sposób odmawiania Rożańca. W ten sposób możnaby zapobiec wielu, co najmniej niestosownym dodatkom, które modlitwę tę, tak wzniosłą, niezmiernie oszpecają. Dość wymienić owe setki tysięcy pochwał, jakie niektórzy biorąc żywcem z łacińskiego, oddają N. P. Maryi po każdej tajemnicy, lub owo wzywanie chórów niebieskich, między które, gdy innych widocznie nie starczyło, zamieszczono „święte mężatki".

Przy publicznem odmawianiu Rożańca trzymamy się zwykle sposobu z Niemiec wprowadzonego, t. j. w każdem pozdrowieniu Anielskiem po słowie „Jezus" tajemnicę odmawianą wyrażamy n. p. „któryś za nas był ukrzyżowany". Weszło to już tak w zwyczaj, że wielu nie może sobie nawet wyobrazić innego sposobu odmawiania Rożańca. Wiele jednak względów przeciw niemu przemawia. Najpierw, nie jest to sposób ani pierwotny, ani powszechnie przyjęty, ani też przez Kościół polecony, lecz jest to zwyczaj partykularny tylko tolerowany; powtóre samo przypomnienie tajemnicy nie wystarcza, gdyż nie stanowi jeszcze rozmyślania; po trzecie, co najważniejsza i na co każdy się zgodzi — bardzo niebezpiecznem jest czynienie jakichkolwiek zmian w modlitwach takiego znaczenia, jak pozdrowienie Anielskie. Lepiej będzie, gdy wrócimy do staropolskiego zwyczaju zapowiadania taje-

mnicy — dla zwrócenia uwagi — dać znak dzwonkiem a następnie odmówić, lub co lepsze odśpiewać z książki rożańcowej czterowiersz zapowiadający tajemnicę (w którym nawiasem powiedziawszy zdałoby się niejedno poprawić) — poczem już bez jakiejkolwiek zmiany odmówić 1 Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marya, 1 Chwała Ojcu. Od pewnego czasu zaczyna coraz bardziej rozpowszechniać się zwyczaj wzywania Imienia Jezus na końcu pozdrowienia Anielskiego, t. j. po słowie Amen dodają niektórzy „Jezus". Powodem tego jest fałszywe mniemanie, jakoby tylko w ten sposób można uzyskać odpust 5 lat i 5 kwadragen, nadany Rozaryantom przez Innocentego VIII. za każde wezwanie Imienia Jezus przy końcu pozdrowienia Anielskiego, gdy się odmawia Rożaniec. Odpust ten był nadany, aby rozpowszechnić zwyczaj kończenia pozdrowienia Anielskiego Imieniem Jezus, gdyż za czasów Innocentego VIII. „Zdrowaś Maryo" kończyło się na słowach „błogosławiony owoc żywota Twego". Obecnie, gdy wszyscy odmawiają pozdrowienie Anielskie według formuły przez Piusa V. przepisanej, t. j. gdy po słowach „owoc żywota twego" dodają nietylko „Jezus ale nadto „Święta Maryo i t. d." nie ma żadnego powodu na końcu jeszcze raz „Jezus" dodawać i bez obawy utraty odpustów można tego zaniechać. (Dok. nast.)

SALEZYANIE.*)

(Dokończenie).

W północnej Ameryce mają tylko jeden dom w Meksyku na 800 wychowanków.

We Francyi istnieje obecnie 14 domów Salezyańskich. Pierwszy z nich powstał w roku 1875 w Nicei nad morzem. Są tam warsztaty rzemieślnicze, kaplica świąteczna męska i kaplica świąteczna żeńska. W internacie było przed dwoma laty 200 młodzieńców.

W Dinan (Côtes — du Nord) istnieje zakład wychowawczy męski.

W gminie La Crau, w departamencie Var, jest osada rolna pod imieniem: „Orphelinat S. Joseph à la Navarre". Około trzystu morgów ziemi uprawiają tamże Salezyanie. Chłopców jest w internacie kilkuset.

W Marsylii są dwa domy Salezyańskie: „Oratoire S. Leon", Rue des Romains i Villa Pastre — S-te. Marguerite, Banlieue de Marseille. W obu domach są warsztaty, drukarnie, księgarnie i internaty, liczące po kilkuset chłopców. Tu są też kaplice świąteczne męskie i żeńskie.

W Ruitz w Bretanii, w S. Cyr w departamencie Var i w Ferme du Rossignol przy Amies są osady rolne.

W Paryżu na Menilmontant istnieje kaplica świąteczna, internat na 200 chłopców, w którym są warsztaty i szkoły elementarne.

W Lille w Bretanii jest internat, w którym są warsztaty i szkoły niższe i średnie. Jest tu także drukarnia i księgarnia

W St. Pierre de Canon par Pelissanne (Bouches — du — Rhône) jest nowicyat Salezyanów.

W Guines około Lille istnieje kaplica świąteczna żeńska.

We Valdonne jest kaplica dla emigrantów włoskich, tudzież w La Ciotat, w których tysiące tychże w niedziele i we święta dopełnia swoich obowiązków chrześciańskich.

Ostatnimi czasami przybyły: w Courcelles niedaleko Paryża zakład dla zaniedbanej młodzieży, w Montpellier zakład sierot, osada rolna w Nizas niedaleko Montpellier, i kaplice świąteczne w Lille i Tulonie.

W Hiszpanii istnieją Salezyanie od roku 1881.

W Utrera (Sevilla) mają wspaniałe kolegium, w którem są szkoły elementarne, gimnazyalne i liceum urządzone wedle programu rządowego i prowadzone przez nauczycieli mających kwalifikacyą po temu. W internacie wychowuje się kilkuset chłopców, pomiędzy którymi wielu z pierwszych rodzin onego kraju. Co roku przechodzi z tego zakładu wielu młodzieńców na uniwersytet.

W Barcelona — Sarria milę od Barcelony jest internat na 300 chłopców, w którym są warstaty i szkoły niższe i średnie, kaplica świąteczna, drukarnia i księgarnia.

W Barcelonie na przedmieściu Floridablanca jest kolegium św. Józefa, szkoły dzienne i wieczorne i kaplica świąteczna,

W Jerona istnieje osada rolna pod wezwaniem św. Izydora.

W Sewilli są szkoły, do których uczęszczało 350 chłopców przed dwoma laty, i kaplica świąteczna.

W Rialp w Pirenejach jest kaplica świąteczna i mały internat.

W Valverne (prowincyi Huelva) istnieje kaplica świąteczna pod kierunkiem Salezyanek.

W Szwajcaryi są domy Salezyańskie: w Balerna w kantonie Ticino jest zakład, w którym są szkoły elementarne i gimnazyalne, a we wsi Gravesano przy Lugano jest zakład, w którym są urządzone warstaty.

W Londynie mają Salezyanie w dzielnicy Battersea piękny kościół, a przy nim parafią i szkoły męskie i żeńskie, do których roku zeszłego 850 dzieci uczęszczało i ochronkę małych dzieci.

W Belgii mają Salezyanie zakład św. Jana Berchmnasa na 800 chłopców. Tamże są także i Salezyanki.

W Austryi są trzy domy Salezyańskie: w Trydencie dwa. Zakład sierót miejski i zakład, w którym są warstaty, a dom w Galicyi we wsi Miejsce w Krośnieńskiem, gdzie mają parafią i internat, w którym wychowuje się obecnie 32 chłopców. Uczą się rolnictwa, szewstwa, krawiectwa, bednarstwa, stolarstwa i koszykarstwa. Pomiędzy nimi jest 10 aspirantów zakonnych.

W Afryce w Algeryi w mieście Oran od roku 1891 mają Salezyanie stacyą misyjną i drugi dom na przedmieściu Eckmhull; w roku 1893 założyli w Mers — et Kebir szkoły żeńskie i internat dla dzieci arabskich płci męskiej.

W Palestynie mają Salezyanie w Betleem zakład Dzieciątka Jezus, w którym wychowują około 150 chłopców arabskich. Tamże oraz jest i nowicyat Salezyański. W Beitgemal przy Jaffie mają osadę rolną, w której również około 150 młodzieniaszków jest na wychowaniu. W tym zakładzie jest zatrudnionych dwóch Polaków: jeden z Prus zachodnich rodem, a drugi z pod zaboru rosyjskiego, i dwóch Knezewiczów, Polaków rodem, arabów jednak wychowaniem. Ojciec ich osiadł około Jaffy w czasie wojen napoleońskich. A wreszcie w Cremison pod Jerozolimą mają Salezyanie zakład św. Alojzego Gonzagi. Myślą jednak w krótkim czasie otworzyć zakłady wychowawcze w samej Jerozolimie, w Nazarecie i przy Jerichu nad Jordanem. Ziemię już zakupiono w 3 ech wspomnianych miejscowościach. Te wszystkie zakłady utrzymują się z pracy rąk Salezyanów i ich wychowanków i z ofiar „pomocników" czyli tercyarzy Salezyańskich, których potrzebę rozszerzenia się na polskiej ziemi uznał wiec katolicki, odbyty roku zeszłego w Krakowie.

Z dziedziny homiletyki.

III.

Znamy dobrze różnicę pomiędzy wymową kościelną a świecką; pierwsza musi płynąć z serca gorejącego miłością ku Bogu i wszystkim Jego dzieciom, nie wolno jej odzy-

*) Porównaj Nr. 36.

wać się „przyłudzającemi mądrości ludzkiej słowami“, ani błyszczeć dowcipem, ani mięszać się do walk stronniczych, podżegając do nienawiści, ani uderzać w strunę samolubnych pragnień i t. d; — nie może więc ona używać wielu środków, które właśnie dostarczają najpotężniejszej broni mowcom politycznym. A przecież musi ona mieć podobieństwo do arcydzieł krasomowstwa świeckiego i ona musi baczyć na dobry układ całości, na logiczny związek, na wartość dowodów, musi oświecać rozum zdobywać serce, pobudzać wolę, używać tropów i figur, wysławiać się jędrnie i w sposób, nakłaniający słuchacza do uwagi. — Trzymając się jednak zasady, że *longum iter per praecepta, breve et efficax per exempla* objaśnijmy rzecz kilku przykładami. Jeżeli kto nie wiele troszczy się o formę, w jakiej myśli swoje wygłasza z ambony, będzie rozwlekły, nudny i trywialny właśnie w ustępach, traktujących o najwznioślejszych prawdach wiary; prędzej bowiem nasuną mu się żywe i dobre zwroty, kiedy będzie gromił upartych grzeszników (a zwłaszcza ludzi, z których osobiście nie jest zadowolony), ale o tajemnicy Odkupienia, o krzyżu, wypowie tylko parę oklepanych ogólników i będzie przekonany, że powiedział dobrze, bo przecież nie minął się z prawdą a „forma“ jest rzeczą obojętną — szczególnie w kościółku wiejskim! Otóż chcąc poznać różnicę w y m o w y kościelnej od niedbałego g a d a n i a, wystarczy porównać z takiemi enuncyacyami słowa pełne wzniosłej siły św. Jana Chryz.: „Krzyż zgasił nienawiść Boga ku ludziom, sprawił pojednanie, z ziemi uczynił niebo, ludzi zespolił z aniołami, zburzył twierdzę śmierci, czarta potęgę złamał, grzechu siły zniszczył, uwolnił ziemię od błędu, sprowadził prawdę, złe duchy odpędził, świątynie zamienił w gruzy, ołtarze obalił, dym ofiarny usunął, cnotę zaszczepił, zbudował kościoły“. Tu mowca użył kilku figur krasomowczych (asyndeton, congeries — mniejsza zresztą o nazwy!), ażeby jak najwięcej powiedzieć w jednem zdaniu o znaczeniu krzyża. Albo posłuchajmy, co mówi tensam święty o upadku Eutropiusza, który jako ulubieniec cesarza największą w całem państwie posiadał potęgę: tu nagromadził mowca kilka porównań w niewielu słowach, chcąc żywo uprzytomnić słuchaczom znikomość chwały ziemskiej: „Nocą było to wszystko i snem — i uleciało o świcie; — kwieciem było wiosennem i zwiędło, gdy minęła wiosna; — cieniem było, co zniknął: — dymem było, co się rozwiał — bańką na wodzie, co pękła: — pajęczyną, którą rozdarto.“ — Albo jak żywo i pięknie rozwija V i e i r a (w jednem ze swoich kazań postnych) osnowę słów: *„pulvis es etc.“* „Proch jest naszym początkiem, — proch — i nic innego — jest naszym końcem: a ponieważ ustawicznie krążąc, przechodzimy od jednego prochu do drugiego, więc tem bardziej zbliżamy się do prochu, im bardziej, jak nam się zdaje, oddalamy się od niego. Krok, który nas oddala, właśnie nas tam przysuwa. Dzień, który nam daje życie, niszczy je, rozciera nas ciągle na miazgę, jak koło, obracające się razem naprzód i wtył. Zawsze jesteśmy prochem. — Prochem są umarli, prochem — żywi; wzniesionym do góry prochem — żywi, opadłym prochem — umarli. — Ulice, drogi pokryte są prochem: powstaje wicher a proch wzlatuje w powietrze i nigdy nie spocznie, nie może spocząć; — to porusza się zwolna, to znów pędzi i leci: sunie przez tę i ową ulicę, raz naprzód, drugi raz wtył: napełnia wszystko, osłania wszystko, miesza, oślepia i przenika wszystko, nie spoczywając ani chwili, dopóki dmie wicher. Uspokaja się wicher a proch opada: i gdzie go wicher zatrzyma, tam zostaje, czyto na ulicy, czy na dachu, czy na morzu, czy na strumieniu, czy na górze, czyli na błoniu. — Czyż tak nie jest? — Prochem to my, a wichrem nasze życie. Zaszumiał wicher a proch wzlatuje, — patrzcie na proch wzniesiony: to są żywi; — ustaje wicher a proch opada, — patrzcie na proch opadły: to są umarli! Prochem są żywi prochem umarli! — O rozprószcie, umarli, złudzenia żywych! Powiedzcie nam, jakie były wasze myśli, jakie były wasze uczucia, kiedyście wchodzili i wychodzili przez bramę żywota? — Śmierć ma dwie bramy: jedne ze szkła, przez którą wychodzi się z życia, drugą dyamentową, przez którą wstępuje się w wieczność. Pomiędzy temi dwiema bramami znajduje się nagle człowiek w chwili skonania, aby wejść w krainę nieznaną — na wieki, nie mogąc wrócić, ani zostać na miejscu, ani uciec, ani zatrzymać się jeszcze, choćby tylko na chwilę. O jakiż to strach, jaka zgroza, jak okropna chwila! — Nie ta brama jest straszna, przez którą wychodzi się z żywota, ale ta, przez którą wstępuje się w kraj nieznany. Kiedy spojrzycie w górę, ujrzycie drabinę, prowadzącą aż do nieba: — kiedy spojrzycie na dół, ujrzycie przepaść, na której dnie jest — piekło!“

Takie myśli i słowa czynią wrażenie, budzą zajęcie, wbijają się w pamięć na zawsze; nie są to ogólniki blade, bezbarwne, nużące, trywialne, które wypełniają zwyczajne „zbiory kazań i homilii,“ a które zaleca się nieraz do nabycia młodym kapłanom. Niektórzy bowiem trzymają się niedobrej zasady, że takie wydawnictwa trzeba zawsze chwalić, jeżeli tylko nie zawierają rażących błędów i niedorzeczności! Niedawno np. nabyłem sobie zbiór, zalecony bardzo ze strony poważnej p. n. „Miesiąc Maryi dla kaznodziejów i wiernych. Zebrał W. A. Brykczyński i X. W. Załuski (Warszawa 1891). Książka ta obejmuje str. 638 i zawiera wiele cennego materyału z dzieł św. Alfonsa, Skargi, które jednak każdemu są znane i innych, ale przeważnie podaje zamiast kazań pierwszorzędnej wartości — bardzo mierne: Vieira, który o samym tylko różańcu podaje nam kazań trzydzieści, nie jest nawet wspomniany! Prawda, że jego kazania są za długie i że znajdują się w nich ustępy chybione i ulegające rozmaitym zarzutom (które można w przekładzie opuścić), ale mają one zalety, których szukalibyśmy daremnie w utworach Szpaderskiego, Sypowskiego i innych (że wspomnę tylko nieboszczyków, których już żadna krytyka nie obrazi); weźmy tylko zwroty i frazesy tego rodzaju, jak „przodkowie Jej przez z b i e g r ó ż n y c h o k o l i c z n o ś c i tak zubożeli“ etc. (s. 457) — „czy rozważacie czyli ten czyn jest dobry lub zły? — czy go wykonać lub zaniechać n a l e ż y? Podobno nie!“ (s. 458): „M i ł o ś ć ś w i ę t o ś c i nie rachuje na korzyść, nie s p e k u l u j e n a z y s k“ (s. 386); — „wierz, że tenże Bóg jest miłosierny, a t e ż o r a z n a d e r sprawiedliwy“ (s. 613); „na tym p u n k c i e z a w i s ł o zupełne duszy zwycięztwo“ (s. 614) i t. d.; czyż tego rodzaju wysłowienie może uchodzić za wzorowe? — czyż nie są to bezduszne komunały? — Może one nie wszystkich rażą, właśnie dlatego, że należą do bardzo pospolitych, — ja jednak wolę zawsze uczyć się od kaznodziejów, którzy wyrażają się szlachetnie a zarazem popularnie: czyż lud wiejski i proletaryat miejski rozumie, co znaczy „zbieg okoliczności“ — albo „na punkcie zawisło“? (na „punkcie“ nie może zresztą nic „wisieć“). Trzeba raczej unikać utartych frazesów, których nie zna ani wyższy styl, ani język ludowy: słyszy się także nieraz inne podobne, jak np. „prześladowanie Kościoła“ jest dziś n a p o r z ą d k u d z i e n n y m, — „m o r a l n o ś ć upada ooraz niżej: przyznać to musi każdy człowiek b e z s t r o n n y“ i t. d.: — pamiętajmy, że nie wszystko można powtórzyć z ambony, co uchodzi za dobre i rozumne w mowie potocznej, albo w artykułach dziennikarskich. Kaznodzieja, który chce mówić o szerzącem się zepsuciu i rozmyśla nadtem z serdeczną boleścią, jakby swoją myśl wysłowić najdobitniej i najskuteczniej, — nie użyje chyba wyrazów tak lodowatych, jak przytoczone na końcu. (Ciąg dal. nast.)

X.

ODEZWA

do Przewielebnego Duchowieństwa katolickiego w Cesarstwie Austryackiem.

Podpisane Stowarzyszenie kapłanów posiada trzy miejscowości kuracyjne dla kapłanów, a mianowicie: w Meranie i Gorycyi dla piersiowo chorych, a w Ika nadmorski zakład dla nerwowych i rekonwalescentów wszelkiego rodzaju.

Iluż jednak kapłanów, pracujących w winnicy Pańskiej, cierpi także na inne słabości, na które prawie jedynym ratunkiem jest Karlsbad w Czechach?

Setki kapłanów przybywają tam corocznie, szukając zdrowia albo ulgi w cierpieniach. Setki jednak nie mogą sobie pozwolić tej kosztownej kuracyi i przez to umierają przedwcześnie.

Okazuje się zatem konieczna potrzeba, aby Stowarzyszenie nasze miało także w Karlsbadzie przytułek dla swoich członków. To też podpisany Zarząd myślał już od dawna o tem, aby w Karlsbadzie urządzić własny Zakład, w którymby chorzy kapłani mogli znaleść nietylko bezpłatne pomieszkanie ale także opiekę zakonną. Lecz wybudowanie i urządzenie takiego Zakładu kosztowałoby około 150.000 zł. nie licząc utrzymania i zarządu. Jakżeż więc postarać się o tak wielką kwotę?

W tych dniach czytaliśmy w gazetach, że jakiś świecki dobrodziej urządził w Pireneach dla kapłanów katolickich taki Zakład, w którym chorzy kapłani otrzymają daremnie pomieszkanie i całe utrzymanie. Takich dobrodziejów zapewne nie znajdziemy, i nie liczymy nawet na nich, ale liczymy na błogosławieństwo Boże i na szlachetną pomoc naszych Współbraci w kapłaństwie.

To też odzywamy się niniejszem do Przewielebnego Duchowieństwa wszystkich narodów, wchodzących w skład Cesarstwa Austryackiego, aby nam podało rękę do przeprowadzenia tego dzieła.

W tym celu zamierzamy także odezwać się z prośbą do wszystkich Najprzewielebniejszych Ordynaryatów, aby w kurendach do swego Duchowieństwa poprzeć raczyły tę ważną sprawę, a mianowicie, aby raczyły rozesłać na ręce księży dziekanów listy subskrypcyjne do zbierania składek na ten cel.

W Austro-Węgrzech i całych Niemczech mamy przecież do 50.000 kapłanów. Gdyby każdy z nich tylko 3 zł. ofiarował, możnaby już tego dzieła dokonać. — Prawda, że wielu ubogich nie potrafi zdobyć się i na tę kwotę; lecz za to znalazłoby się przecież wielu majętniejszych, którzyby uzupełnili większymi datkami niedobór stąd powstały.

Ktoby nie mógł złożyć powyższej kwoty gotówką będzie mógł ją uiścić przez odprawienie odpowiedniej ilości Mszy św.

Wreszcie uprasza podpisany Zarząd całe Przewielebne Duchowieństwo, aby nietylko pieniężnymi datkami, ale także modlitwą, osobliwie podczas *Memento*, zechciało wesprzeć jego zamiary, a wtedy spodziewamy się, że odniosą one pożądany skutek i Sanatorium karlsbadzkie będzie mogło wkrótce rozpocząć swoją błogą działalność.

A więc Bracia w Chrystusie rozpoczynajmy w Imię Boże i pod opieką Maryi!

Prałat *dr. Filip*; Prezes *Kosatka*, emer. dziekan, książęco-arcybiskupi notaryusz, Sekretarz Towarzystwa.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Poznań. *(Związek Towarzystw organistowskich).* W d. 5-go września odbyło się w Poznaniu Walne zebranie Towarzystwa św. Wojciecha ku podniesieniu muzyki kościelnej. Ostatnim punktem programu było: założenie Towarzystw organistowskich i uchwalenie statutów.

W obradach brało udział około 100 delegatów i innych organistów.

Posiedzenie zagaił ks. dr. Surzyński, wyjaśniając warunki, na jakich Związek taki może istnieć, tudzież cel, do którego Związek dążyć powinien.

Wywiązała się ożywiona dyskusya, w której głównie kładziono nacisk na potrzebę zatwierdzonych przez dyecezyalną władzę duchowną kontraktów między ks. proboszczami a organistami, tudzież na potrzebę osobnej komisyi egzaminacyjnej w Gnieźnie i Poznaniu, któraby zdatnym tylko i wyuczonym organistom świadectwo kwalifikacyjne udzieliła.

Związek ma założyć osobne biuro, zapisujące dokładnie opróżnione posady i wskazujące na żądanie ks. proboszczów odpowiednich na nie kandydatów. Każdy z poręki Związku przyjęty za kontraktem organista, zapłaci jednorazowo jeden procent od stałego swego dochodu.

Każdy członek Związku obowiązany jest trzymać gazetkę *Muzyki Kościelnej*, wychodzącej w Poznaniu pod redakcyą ks. dr. Surzyńskiego, która wychodzić powinna co dwa tygodnie, by więcej rozbudzała ducha towarzyskiego między członkami i żeby przybyło miejsca do ogłoszeń i do referatów o zebraniach kwartalnych zarządu i pojedyńczych Towarzystw.

Związek upoważnia Zarząd, by przedewszystkiem pracował nad założeniem kasy organistowskiej, z której wdowy po organistach odbierałyby jednorazowe wsparcie, którego wielkość zastosuje się do wysokości tejże kasy.

Statuty wypracowane i przeczytane przez ks. dr. Surzyńskiego z małemi zmianami przyjęto, poczem przystąpiono do wyboru Zarządu. Obrano na protektora Związku ks. kanonika dr. Kubowicza; na patrona ks. dr. Surzyńskiego; na prezesa p. Czyżewskiego, organ. z Poznania; na zastępcę prezesa p. Zarembę, organ. z Wrześni.

Jakkolwiek cele Związku są te same, co galicyjskiego Towarz. wzajem. pom. Organistów t. j. popieranie moralne i materyalne stanu organistowskiego, jednakowoż statuty związku nie określają bliżej sposobu, w jaki cel zamierzony przeprowadzać należy w praktyce. Samo jednorazowe wsparcie wdów i sierót nie rozwiąże kwestyi materyalnej. Doświadczenie pouczy z czasem zarząd, co w tym względzie uczynić wypada.

Życząc Związkowi poznańskiemu pomyślnego rozwoju, w powstaniu Związku widzimy dowód, że samopomoc, do której wzywał Zarząd galic. w 36-ym Nr. *Gazety Kościelnej* jest uzasadniona potrzebą stosunków tegoczesnych.

Holandya *(Wolność religijna - wolność zakonów - poświęcenie zakonnic).*

Na wiecu katolickim, który w ostatnich dniach sierpnia odbył się w Kolonii, wygłosił Holandczyk profesor dr. Shepman, humorem zaprawioną mowę w kwestyi zakonów, z której wyjmujemy ciekawsze ustępy. „Przybywam z Holandyi, — powiedział — małego ale dumnego kraju. Duma bywa zazwyczaj właściwością małych istot (wesołość). Dumni jesteśmy nie z potęgi, ale z naszej wolności politycznej i religijnej, przeprowadzonej i utrzymanej tak silnie, jak w żadnym innym nowoczesnem państwie. Mamy wolno wybieranych biskupów, którzy z całą swobodą spełniają swój urząd, parafialne duchowieństwo, ustanawiane bez ingerencyi rządowej, mamy seminarya niezawisłe od Państwa, mamy katolickie szkoły ludowe, podległe wprawdzie pod względem administracyjnym ustawom państwowym, ale w zamian za to zasilone przez kasę państwową. W dziedzinie szkół średnich i wyższych nie doszliśmy jeszcze tak daleko, ależbo to sprawa nie tak łatwa. Lecz pozwolono nam przecież utworzyć katedrę dla filozofii św. Tomasza w Amsterdamie, gdzie pierwszym profesorem jest — Dominikanin, bo w Holandyi mamy nieograniczoną wolność zakonów.

Niektórzy nazywają kraj nasz protestanckim, ale pod względem zakonów Holandya jest krajem prawdziwie katolickim. Mamy Franciszkanów i Kapucynów, Dominikanów i Redemptorystów, Karmelitów i Premonstratensów. Zakony żeńskie posiadamy w różnych odcieniach. Niemieckie siostry zakonne pielęgnują nam chorych a francuscy bracia warzą nam piwo Trapistów. Ale, zapytacie mię, czy mamy też Jezuitów? (wesołość). Tak, mamy bardzo wielu Jezuitów (huczne oklaski) z Francyi, Włoch i Nie-

miec, ale też i swoich (holenderskich). Mamy Jezuitów u siebie i koloniach, w kościele i szkole, po parafiach i w rezydencyach, w kolegiach, gimnazyach i w małem seminaryum. Ale czy nie napędzają Jezuici strachu niderlandzkiemu państwu? Nie! (huczne oklaski). A holenderscy protestanci, czy nie czują się obecnością Jezuitów dotknięci w swej wierze? Nie! A czy to nie zakłóciło międzywyznaniowego pokoju? Nie! A czy nie podwojono dla nich straży policyjnej? Nie! (Huczne oklaski i wesołość). A obywatele, czy z tego powodu nie obawiają się naruszenia swojej obywatelskiej i osobistej wolności? Nie! A rząd czy nie ukuł osobnego paragrafu przeciw Jezuitom? Nie! Czy można Jezuitów zagranicznych wygnać z kraju a krajowych osadzić w pewnem oznaczonem miejscu? Nie! (Przeciągłe oklaski). Jakiemuż więc prawu podlegają Jezuici? Prawu powszechnemu i powszechnej wolności. (Żywe oklaski).

Taki stan w naszym kraju. My Holendrzy umiemy być tolerantni. W naszej wyznaniowo mięszanej ludności pokój religijny jest tylko wtedy możliwy, jeśli władze państwowe nie mięszają się do stronnictw. (Grzmiące oklaski). Walkę duchową wiedzie się duchową bronią, państwo wszystkim zapewnia równe prawa i równą wolność. W praktyce codziennej może nie jedno u nas szwankować; ale ustawy zasadnicze są niewzruszone. I pytam was, moi panowie, czy nie wolno mi być nieco dumnym? (Wielka wesołość). Nie chcę czynić porównań; ale małe państewka przestrzegają często lepiej prawa aniżeli wielkie. Nam Niderlandczykom wydaje się dziwnem to, co w Niemczech poczyniają z Jezuitami. We Francyi mogę sobie to jakoś wytłumaczyć; ale Niemcy nazywają się krajem chrześcijańskim, a przecież — przecież rada związkowa czyni przekorę uchwałom parlamentu. Niektóre „pokrewieństwa“ raczyła ułaskawić, co do samych Jezuitów obstaje przy dawnych ustawach. O naszych przodkach śpiewał pewien poeta: że chcieli to, co było słusznem, i otrzymywali, co chcieli. Chwila taka przyjdzie i tu. Cały świat katolicki stoi w kwestyi zakonów po waszej stronie. Obstawajcie tylko silnie i niewzruszenie przy żądaniu wolności Kościoła pod hasłem: Powrót Jezuitów! (Długie huczne oklaski).

Gościnność udzielona zakonom przynosi obfite owoce praktycznym Holendrom. Niedawno O. Wulfingh, ze zgromadzenia Redemptorystów zażądał od przełożonej klasztoru w Tylburgu w Holandyi sześciu sióstr do pielęgnowania w Guyanie holenderskiej trędowatych, których tam jest bardzo wiele.

Na wezwanie przełożonej zgłosiło się 90 sióstr, gotowych do posługi, połączonej prawie z pewną śmiercią, bo na 10 aż 9 pielęgnujących zapada na tę straszną chorobę. Przełożona wybrała 6 sióstr, które temi dniami odpływają na miejsce przeznaczenia.

Szwajcarya. W Bazylei istnieje sekta Sabbatystów, którzy święcą sobotę a pracują w niedzielę. Dopuszczając się w ten sposób przekroczenia ustaw o spoczynku niedzielnym, wchodzą w kolizyę z władzami i ściągają na siebie dotkliwe kary. Przoduje w tym względzie dyrektor drukarni poliglotów, który swemu personalowi wyznacza na niedzielę właśnie najwięcej pracy a pociągnięty do odpowiedzialności usiłuje usprawiedliwić swoje zapatrywanie przeróżnymi cytatami z pisma św. naturalnie bez skutku.

Francya. *Materyalne położenie kleru. Pielgrzymka do Lourdes. Trzyletnia służba wojskowa seminarzystów).*

Pewien kapłan francuski przedstawia w następujący sposób materyalne położenie francuskiego kleru: „Jestem proboszczem w małem miasteczku powiatowem, gdzie mieszka 180 katolików a 250 protestantów. Takich małych parafii liczy nader wiele nasza dyecezya (w południowej Francyi) Oto mój dochód roczny: płaca 900 fr., należytości stuły 20 fr., stypendya mszalne od władzy dyecezyalnej 200 fr., razem więc 1120 fr. Wydatki zaś wynoszą: stempel przy poborze płacy 0·40 fr., płaca sługi 240 fr., pogłówne 1·50 fr., podatek domowy 32·97 fr., podatek od drzwi i okien 13·34 fr., prestacye na utrzymanie dróg gminnych (3 dni po 1·50 fr.) 4·50 fr., opłata od psa (jest to stróż domowy, ale go opodatkowano) 4 fr., pogłówne za matkę staruszkę 1·50 fr., jałmużna 100 fr., utrzymanie domu mieszkalnego 50 fr., dodatek do funduszu budowli kościelnych 100 fr., razem 548·21 fr. Zostaje więc 571·79 fr., na utrzymanie trzech osób, czyli 1 fr. 50 ct. dziennie. Na wszelkie nieprzewidziane, choćby najkonieczniejsze wydatki nie ma pokrycia. Oto jest położenie kapłanów, którzy, jak ja, nie są w stanie wydać 20 fr. na prenumeratę dziennika. A gdy choroba zawita na probostwie, wtedy prawdziwa bieda! Parafia moja przed rewolucyą miała 2500 fr. dochodu z dóbr nieruchomych. Na 29000 parafii francuskich o dochodzie 900 fr. (z reszty 3—4000 mają po 1200 i 1500, kilkanaście po 2400 fr.) w połowie są stosunki takie same lub nie wiele lepsze. Pomiędzy niemi są bezwątpienia takie, które mają znaczny dochód, ale też niemniej znaczne ciężary.

— Z końcem zeszłego miesiąca odbyła się wielka pielgrzymka do Lourdes. Czternastoma osobnymi pociągami przybyło przeszło 30.000 osób, pomiędzy niemi 2000 duchownych. Cudownych uzdrowień skonstatowano 10.

— Margrabia Segur pociesza się w Univers, że zaprowadzenie trzyletniej (w miejsce jednorocznej) służby wojskowej dla członków kongregacyi duchownych i seminarzystów nietylko nie uszczupliła ale owszem powiększyła liczbę kandydatów do stanu duchownego. Pobyt młodych lewitów w kasarni wpływa dobroczynnie na kolegów, tak iż wielu z nich poprawia się a nawet nawraca. Wnoszą bowiem tam ze sobą Jezusa Chrystusa, życie religijne i nasiona wiary i codziennie przybywa przez nich wierzących chrześcijan i kandydatów do stanu duchownego. Zamiary więc nieprzyjaciół Boga, aby zlaicyzować Kościół i kongregacye, posłużyły raczej do uchrześcianiania armii francuskiej.

Te szczęśliwe rezultaty zaprawiają żółcią pióra publicystów radykalnych: skutek nie dopisał nadziejom, jakie przywiązywali do ustaw, gwałcących prawa Kościoła i urągających zdrowemu rozsądkowi.

Lecz godzi się zapytać, czy konkluzye p. Segura nie są nieco optymistyczne? W każdym razie, dobre następstwa, płynące ubocznie z niegodziwych ustaw wojskowych, nie uprawniają o tem zapominać, że ustawy te sprzeciwiają się wolności Kościoła, że rekrutowanie kleru, może nieszkodliwe w pierwszych latach, może stać się szkodliwe z czasem; że wychowanie i nauka kleru i nowicyuszów ucierpieć muszą przez trzyletnią służbę.

Wszelako jest to rzeczą pewną, że błogi w owoce apostolat kleru w łonie armii, w czasie tak złowrogim jak niniejszy, jest dowodem jawnym, iż, Opatrzność potrafi zniweczyć zamysły swoich nieprzyjaciół i obrócić je na większą chwałę Boga. Nie jest to pierwszy i ostatni wypadek, w którym dzieje się *„salus ex inimicis nostris.“*

Żydzi w socyaliźmie. Jest to szczególnem znamieniem czasu, że żydzi stoją na czele ruchu socyalistycznego. W Niemczech, Francyi, w Austryi żydzi rej wodzą w ruchu socyalistycznym. Do tych przyjaciół socyalizmu przystąpił świeżo dr. Arons, zięć zmarłego berlińskiego bankiera Bleichrödera, docent uniwersytetu. Ten to Arons wypłacił 300.000 marek dla socyalistów, celem poparcia bojkotu piwnego. Wiedzą żydzi, czemu popierają socyalistów, boć przecież socyalizm walczy przeciw zasadom chrześcijańskim.

Pozytywistyczny kalendarz. Dr. Ludwik Cammaert, lekarz belgijski, ogłosił w tym roku nowy kalendarz „cywilny“. Jest to oryginalna kombinacya kalendarza gregoryańskiego z pozytywistycznym kalendarzem Augusta Comte'a. Oczywiście miejsce świętych zajmują znakomite osobistości, uczeni, pisarze, wynalazcy i poeci. Aby jednak nowość nie była zbyt rażącą, dr. Cammaert wpadł na zmyślną ideę, aby każdego świętego zastąpić „świecką znakomitością“ o identycznem lub analogicznem imieniu. W ten sposób św. Joannie odpowiada w kalendarzu cywilnym Joanna d'Arc, św. Ryszardowi Ryszard Wagner, św. Pantaleonowi Napoleon, św. Omerowi Homer — i tak przez wszystkie dnie roku. W kalendarzu znaleść można patronów każdego państwa (Francya ma dwóch: Joannę d'Arc i Adolfa Thiersa), każdego miasta (patronem Paryża jest Molière, a patronką Manon Roland i każdego zawodu (patronem n. p. siodlarzy jest Immanuel Kant, jako syn siodlarza). We wstępie przedstawia p. Cammaert korzyści tego „nowożytnego i postępowego“ kalendarza.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Zmiany w klerze zakonnym:

Jurysdykcyą otrzymali: O. Piwernetz Jan, Tow. Jez. w kolegium tarnopolskiem; OO. Olbrycht Karol i Radwański Sebastyan, z Konwentu lwowskiego OO. Franciszkanów i O. Ficowski Rudolf, kapucyn z Kutkorza.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowany katechetą przy pięcioklasowej szkole na Strusinie w Tarnowie ks. Stanisław Czerski, dotychczasowy kooperator w Czerminie.

Zrezygnował z katechetury przy pięcioklasowej szkole w Mielcu ks. Julian Trybowski i otrzymał aplikatę jako kooperator do Zgórska.

Zmarł w Radłowie prob., ks. Fraciszek La Croix w 71. roku życia, w 48. kapłaństwa.

TREŚĆ:

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.